

Wspomnienie.

Byłem bardzo chory, kiedy przybyłem do Esparnan. Lekarz mój zalecił mi wody tego uzdrowiska pirenejskiego i zdecydowałem się pójść za jego wskazówkami bez wielkiego wszakże przekonania, wątpiąc, czy jakakolwiek kuracja zdolna jest wyrwać mnie ze stanu niezmiernego przygnębienia nerwowego, wywołanego smutnymi przeżyciami osobistymi.

Widok i towarzystwo moich bliźnich były mi nieznośne do tego stopnia, że spotkawszy się, pierwszego zaraz dnia mego po bytu w Esparnan z biednym Hektorem Salbray, kochanym chłopcem, którego w innych okolicznościach radbym widział być, odpowiedziałem na jego przywitanie tak oziębło i szorstko, że nie ponowił więcej próby zbliżenia się do mnie. Nie dałem mu zresztą sposobności ku temu, nie opuszczając niemal swego pokoju.

Od czasu do czasu tylko, dla ruchu, wychodziłem przejść się po długiej alei, idącej wzdłuż górskiego potoku, wybierając czas kiedy kuracjusze rozpierzchną się na obiad. Podczas trzeciego czy czwartego spaceru samotnego, spotkałem się z osobnikiem, którego pragnę tutaj opisać: wysokiego wzrostu, młody jeszcze i dość przystojny, miał wyraz niepokoju i dzikości w twarzy. — Szedł opierając się na lasce; w oddaleniu kilku kroków postępował za nim jego towarzysz o wyglądzie dozorczy. Osobnik ten ubrany był we frak i cylinder i miał świeże białe rękawiczki na rękach. Minał mnie ze spuszczonej oczami. Obejrawszy się za nim ujrzałem, że zatrzymawszy się nagle, podniósł skrawek papieru, upuszczony przez jednego z przechodniów przez nieostrożność, przyglądał mu się jakiś czas z bolesnym przerażeniem w oczach poczem podbiegł do skarpy, gdzie ziemia była miękka, wykopał w niej jamkę swoją laską — wrzucił do niej skrawek papieru, przykrył go ziemią, przydeptał z uczuciem ulgi przespacerował się po alei, poczem znikł mi z oczu na zakręcie, mając zawsze za sobą towarzysza, który, jak dostrzegłem, wzruszał ramionami zniechęconym i obojętnym ruchem.

Codzień niemal spotykałem później dziwnego tego człowieka, zawsze w wieczorowym stroju i zawsze dokonyującego swej ekscentrycznej roboty, ilekroć znalazł na swej drodze jakikolwiek świstek papieru czy gazety. Był to jakiś dziwak lub nieszkodliwy warjat prawdopodobnie, którego leczono w Esparnan, ale jaka mogła być przyczyna jego obłądzenia, objawiającego się w tak niezwykły sposób?

Czas mijał tymczasem i pobyt mój w Esparnan dobiegał końca. Wróciwszy do Paryża zabrałem się do zwykłych moich czynności z mocnym postanowieniem ukrywania przed okiem ludzkim niezagojonej bynajmniej rany mego serca. — Spotkałem się niebawem z tym poczciwym Hektorem Salbray, z którym się tak rubasznie obsze-

dłem w Esparnan i żalując mego ówczesnego zachowania, wyciągnąłem doń serdecznie rękę, aby go przeprosić. Rozmawiając szliśmy aleją Pól Elizejskich. Dostrzegłszy kopertę, leżącą na trotuarze, przypomniałem sobie dziwnego osobnika z Esparnan. Zaledwie zacząłem mówić o nim, Hektor Salbray przerwał mi:

— Ależ, gdybyś nie żył był jak niedźwiedz w Esparnan, mój drogi, znalazłbyś historię tego nieszczęśliwego człowieka. Doktor Girard opowiedział mi ją w tych mniej więcej słowach: Mężczyzną tym jest hrabia de Salude. Mieszka w Esparnan od lat kilku i obłęd jego polega na tem, coś widział właśnie: we frakowym ubraniu, cylindrze i rękawiczkach spaceruje o pewnej godzinie po ulicach, grzebiąc napotykaną po drodze skrawki papieru. Hrabia de Salude był bardzo szczęśliwym człowiekiem nim dostał tego nieszkodliwego zresztą obłądzenia. — Bogaty i piękny, kochał i był kochany. Pewnego wieczoru, kiedy hrabia Salude ubierał się, by spotkać się na balu z ukochaną, wręczono mu list, w którym kobieta, z którą sądził, że jest związany na całe życie, donosiła mu, że wyjechała rano ze swym kochankiem i daremnie ją szukać, bo drogi ich życia rozchodzą się na zawsze.

Nazajutrz z rana zastano hrabiego de Salude bez przytomności, ściskającego fatalny list w skurczonej dłoni. Bredził w silnej gorączce. W ciągu długich miesięcy życie jego było w niebezpieczeństwie. Skoro tylko stan jego zdrowia polepszył się nieco

ulożono go w Esparnan, gdzie miał willę, w której właśnie mieszka. Od pięciu już lat wychodzi z niej na ten spacer tylko i zawsze w wieczorowym stroju, tak, jak go spotkałem. Jest łagodny i nieszkodliwy. — Zapomniał o katastrofie, w której rozum postradał. Na widok jedynie listu, czy skrawka papieru, budzi się w nim prawdopodobnie niewyraźne wspomnienie, zdradzające się chwilą wzburzenia i dziwną manipulacją, której bywałeś świadkiem. Za nic w świecie nie opuściłby swego codziennego spaceru w wieczorowym stroju, po alei, idącej wzdłuż strumienia. Jest to bowiem chwila, w której hrabia de Salude czuje, że błądzi wokoło niego, coś z jego bolesnej przeszłości; coś, czego symbol, emblemat godło niejako, grzebie w otwór, który wydrążył w ziemi swoją laską, biedaczysko!

„Bądź co bądź, są ludzie bardziej pożałowania godni od niego — zakończył Hektor Salbray filozoficznie — bo pamięć o hółu ogranicza się u niego do machinalnego i nawpół bezwiednego gestu; tak przynajmniej dr. Girard twierdzi. Ale, ale, mój drogi, przyznaj, że doktorowi Girard świetnie się udało twoja kuracja. Nie tak wyglądałeś w Esparnan...”

Uściskawszy dłoń Hektora Salbray poszedłem w swoją drogę. Hektor Salbray ma słusność. Ach! jakże cierpię dziś, ja, który nie mogłem zagubić dreczącego wspomnienia o utraconem szczęściu! Ja, który nie zapomniałem!

Tłum. Jotsaw.



James Murray w filmie „Człowiek z tłumu” reżyseria King Vidora.
Wł. Jul-Film.



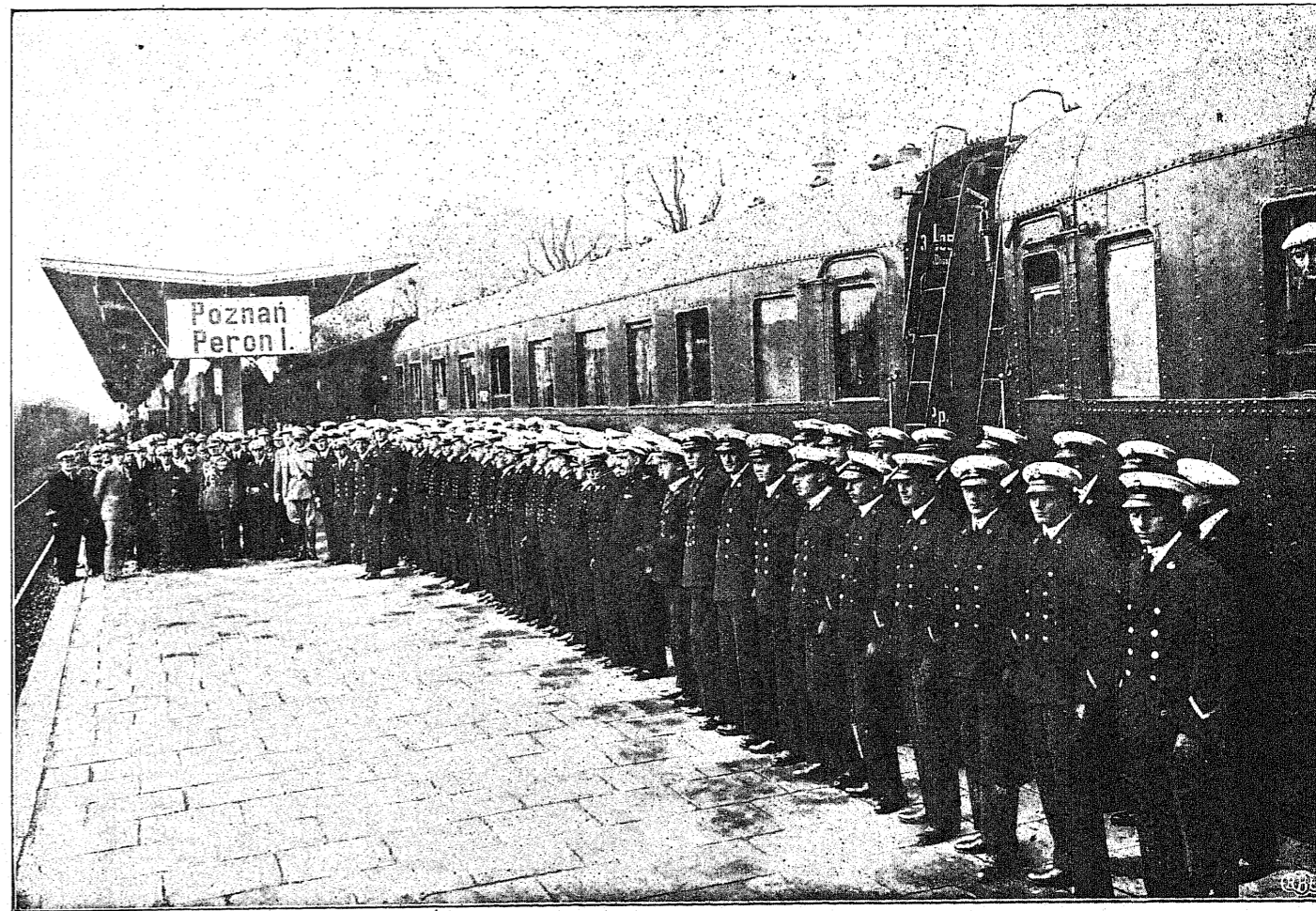
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI

Łódź, dnia 11 sierpnia 1929 roku.

№ 32

Marynarka włoska na Powszechnej Wystawie Krajowej.



Fotografia nasza przedstawia scenę powitania wycieczki kadetów i oficerów Królewskiej Włoskiej Marynarki na dworcu poznańskim.

Teatralja.

„Ateneum“ przed nową erą. — Po sezonie operowym. — Nieco z historii teatru. — Drobiazgi teatralne.

W stołecznym życiu teatralnym gotuje się pewna sensacja: oto do grona dyrektorów scen warszawskich przybywa — kobieta, a jest nią dobrze znana Iodzianom, utalentowana artystka, p. Marja Strońska. P. Strońska obejmuje od nowego sezonu popularny teatr „Ateneum“, który pod wodzą dyr. Szpakiewicza położył już w r. ub. poważne i rzetelne zasługi w dziedzinie krzewienia w masach zamiłowania do sztuki sceniczej.

W wywiadzie z przedstawicielami prasy warszawskiej p. Strońska, stojąca obecnie w ogniu wyteżonych przygotowań do godnego rozpoczęcia sezonu, udzieliła garść informacji na temat projektów i zamierzeń własnych oraz przyszłych linii kierunkowych pożytecznego teatryku. Ma on u prawić głównie komedje współczesne, skrupulatna jednak selekcja wprowadzać będzie na scenę jedynie utwory, które w lżejszej formie ukrywają pewną istotną treść kulturalną i społeczną: rzecz prosta, że utwory polskie znajdują się na pierwszym planie, jeśli ich tylko, czego obawiać by się można, nie — zbraknie. Co się tyczy strony inscenizacyjnej, p. Strońska zapowiedziała — i ze względu na charakter teatru całkiem słusznie, — że nie będzie holdować nowinkarskiemu snobizmowi, ani też uprawiać bezcelowych i nieuzasadnionych eksperymentów. Teatr popularny, przeznaczony dla szerokich mas, nie zamykając bynajmniej oczu na współczesność i jej wymagania, musi pójść pewnymi, wypróbowanymi drogami, — a celem tego teatru jest osiągnąć możliwie najwyższy poziom repertuarowy, przy takiej taniości cen wejściowych, by stał się dostępny naprawdę dla wszystkich. — Życząc odważnej i energicznej artystce zupełnego powodzenia na odpowiedzialnym posterunku dyrektorskim, kończymy narazie informacje nasze o tak dobrze rokującej scenie „Ateneum“, w przekonaniu, że stanie się ona jeszcze niejednokrotnie przedmiotem naszej najżyźniejszej uwagi.

W życiu Opery Warszawskiej zachełdzi poważna zmiana, gdyż dyr. Młynarski opuszcza swe kierownicze stanowisko, na jego zaś miejsce przybywa dotychczasowy dyrektor opery poznańskiej, p. Stermicz-Valerociata. Dyr. Młynarskiego, który wyjeżdża po dalsze sukcesy artystyczne do Filadelfji, pożegnała publiczność warszawska uroczystie na ostatnim w tym sezonie widowisku operowym, poświęconem arcydziełu Moniuszki — operze „Straszny Dwór“. Widowisko to było jednocześnie zakończeniem cyklu oper polskich, dawanych w ciągu paru tygodni z okazji pobytu w Warszawie licznych grup rodaków naszych z zagranicy. Nowy sezon rozpocznie tradycyjnie „Halka“, później pójsć ma premiera „Ijoli“ — Rytyla, z librettem według Żuławskiego. Jak się dowiadujemy, dyrek-

cja jest w posiadaniu złożonych jej licznych nowości operowych polskich, mianowicie: baletu — opery Maliszewskiego p. t. „Buruta“, opery Adamusa „Faraon“ (według powieści Prusa), opery „Fata-Morgana“ — Wertheima (z tekstem J. Ejsmonda), baletu „Miłość“ — Morawskiego oraz komedji muzycznej p. t. „Król-Kochanek“ z muzyką A. Wieniawskiego i tekstem Wł. Fabry'ego. Dyr. Stermicz zakwalifikował już podobno również do wystawienia operę Różyckiego „Młyn Djabelski“ i balet K. Rathacisa — „Ostatni Pierrot“. — Jak wynika z tego wyliczenia, sezon przyszedł w operze warszawskiej zapowiada się bardzo interesująco — tem więcej, że zapowiedziano również wystawienie kilku ciekawych współczesnych premier operowych zagranicznych oraz szereg wznowień najcenniejszych dzieł dawniejszego repertuaru.

Jednym z najciekawszych rozdziałów w historii teatru jest udział kobiet w widowiskach scenicznych, co przez długi czas uważano za rzecz gorszą i nieprzystojną. Stan aktorski, pomimo osobistych zainteresowań i faworów królów, książąt i możnych panów w dziedzinie teatru, utrzymywany był jeszcze w XVIII w. w pogardzie, a wiadomo przecież powszechnie, że w wie lu krajach nie grzebano zmarłych aktorów na miejscu poświęcanem. W tych warunkach udział kobiet w przedstawieniach teatralnych był nie do pojęcia, a gdy wreszcie siła ewolucji pojęć dramatycznych udział ten stał się koniecznością i pierwsze kobiety-aktorki ukazały się na scenie, uważano je za istoty niższe, upośledzone moralnie, o złej bezwzględnie reputacji, stojące niejako poza nawiasem kobiet uczciwych.

Charakterystyczne, że pierwszym krajem, w którym kobiety-aktorki zdobyły sobie pewne prawa obywatelstwa, była konserwatywna Hiszpanja. I tu wszakże sytuacja społeczna tych kobiet nie była do pozazdroszczenia, skoro m. in. musiały się one poddawać periodycznym upokarzającym oględzinom lekarskim. We Włoszech nato-

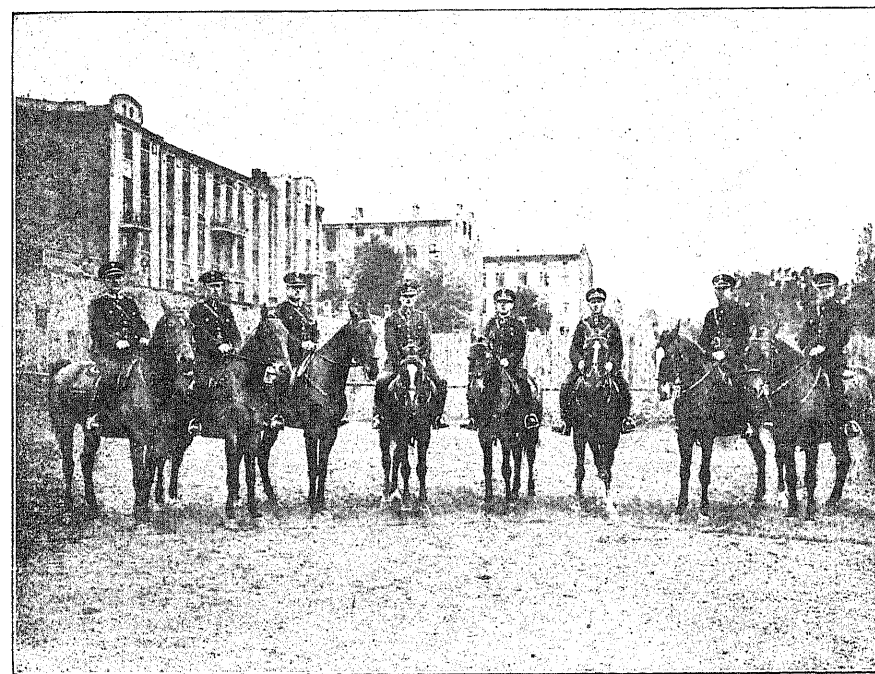
miast aż do końca XVII stulecia istniały surowe zakazy angażowania kobiet do zespołów teatralnych, a najzgorzalszym przeciwnikiem udziału kobiet w przedstawieniach była władza duchowna. W epoce teatru szekspirowskiego wszystkie role kobiece grane były przez mężczyzn, którzy w kunszcie imitacyjnym dochodzili nieraz do wielkiej doskonałości. Nawet role Ofełji, Julji czy Desdemony grywali aktorzy angielscy, zaś o kobietach na scenie mowy wówczas jeszcze być nie mogło. Podobnie sprawy stały we Francji, gdzie w sztukach molierowskich, aż do połowy mniej więcej XVIII w., występowali sami mężczyźni.

Dopiero z końcem XVII w. w niektórych krajach Europy zaczęto angażować na stałe kobiety-aktorki, na tych samych prawach, jakie posiadali aktorzy. Zdarzało się to często, zwłaszcza we Francji i w Niemczech, gdzie już w połowie XVII w. przyjmowano bez skandalu aktorki, występujące w teatrze strasburskim. Oczywiście, wzmocnienie i urozmaicenie występów scenicznych żywiołem kobiecym, nierazko pełnym talentów i zapału do sztuki teatralnej, musiało znacznie rozszerzyć zakres i siłę jej wymowy, nadać nowy pęd i pchnąć na właściwe drogi rozwoju. My, ludzie XX w., nie możemy sobie wyobrazić teatru bez aktorek, sztuk bez ról kobiecych, albo — co dziwniejsza — o rolach kobiecych, odtwarzanych przez mężczyzn. A jednak przez parę wieków przesady uprzedzenia były silniejsze od najbardziej, zdawałoby się, naturalnych wymagań sceny, i przesądom tym holdowały nawet bardzo rozumne i otwarte skądinąd głowy. Życie silniejsze jest przecież zawsze od sztucznie stawianych mu przeszkód, i dlatego — prędzej czy później — bystry jego nurt zrywa tamy usuwa stojące na drodze zawady, wchodząc w naturalne łożyska postępu i rozwoju. Tak więc i odsunięcie kobiety od teatru najzupełniej sprzeczne z istotą sztuki dramatycznej, nie mogło trwać ad infinitum.

Delta.



W dniu 3 i 4 b. m. odbyły się w Łodzi doroczne zawody sportowe Policji Państwowej z całego województwa. Na zawodach był obecny p. wojew. Jaszczolt. Zdjęcia nasze przedstawiają momenty charakterystyczne brania przeszkód przez policjantów konnych.



Grupa hippiczna Łódzkiej Policji Konnej na placu św. Józefa przy ulicy Wólczańskiej nr. 111.



W dniu 2 b. m. Bank Powszechny w Łodzi (ul. Sienkiewicza nr. 40) obchodził 25-letnie swego istnienia. Jubileusz Banku tego zbiegł się z jubileuszem 25-letnia pracy na niwie bankowej jego dyrektora p. Edmunda Muszyńskiego, którego podobiznę wyżej zamieszczamy.



Z pobytu generała Hallera na zjeździe hallerczyków w Poznaniu.



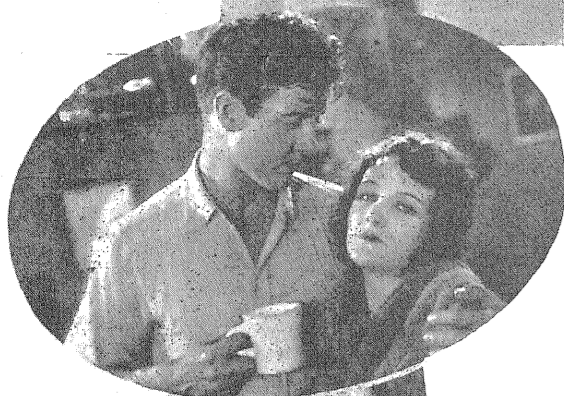
Obecni członkowie na uroczystości 25-letnia Banku Powsz. w Łodzi.



Z pobytu wycieczki studentów szwajcarskich w Łodzi. Wśród studentów znajduje się wnuk króla Egiptu — Fuada. Fot. A. Mayer.



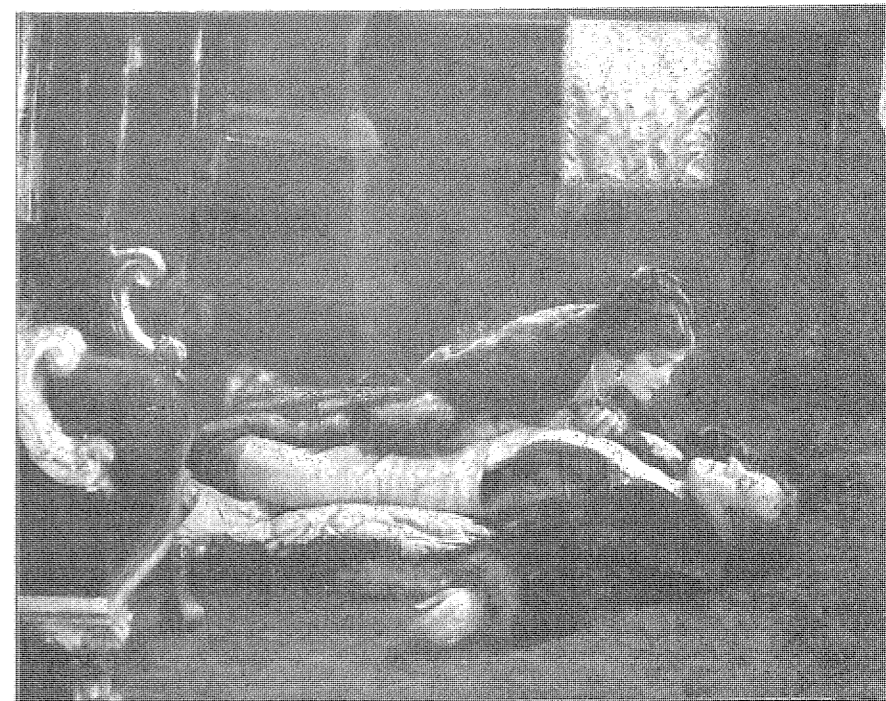
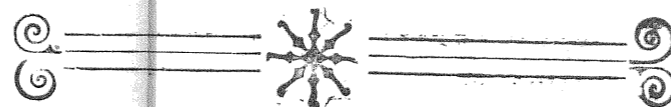
Marja Corda jako „Tesha“.



Jeanet Gaynor, urocza bohaterka „Siódmego Nieba“ i „Anioła Ulicy“, ukaże się w sezonie 1929/30 w filmach: „Czterech Djabłów“, „Szczęśliwa gwiazda“ i „Rzeka“.



Laura La Planiała podczas śniadania przykrą niespodziankę.



Kulminacyjny moment z filmu „Intrygant“. Na zdjęciu: Florence Vido, i Lewis Stone (hr. Pahlen).



Kilka scen z filmu „Port Marzeń“, najnowszej produkcji „Universal'u“, w którym główne role odtworzą Mary Philbin i Mackaye Fred.



Dolly Grey i Mattoni w filmie „Tajemnica pani Mary“ według powieści Pawła Langescheidta.



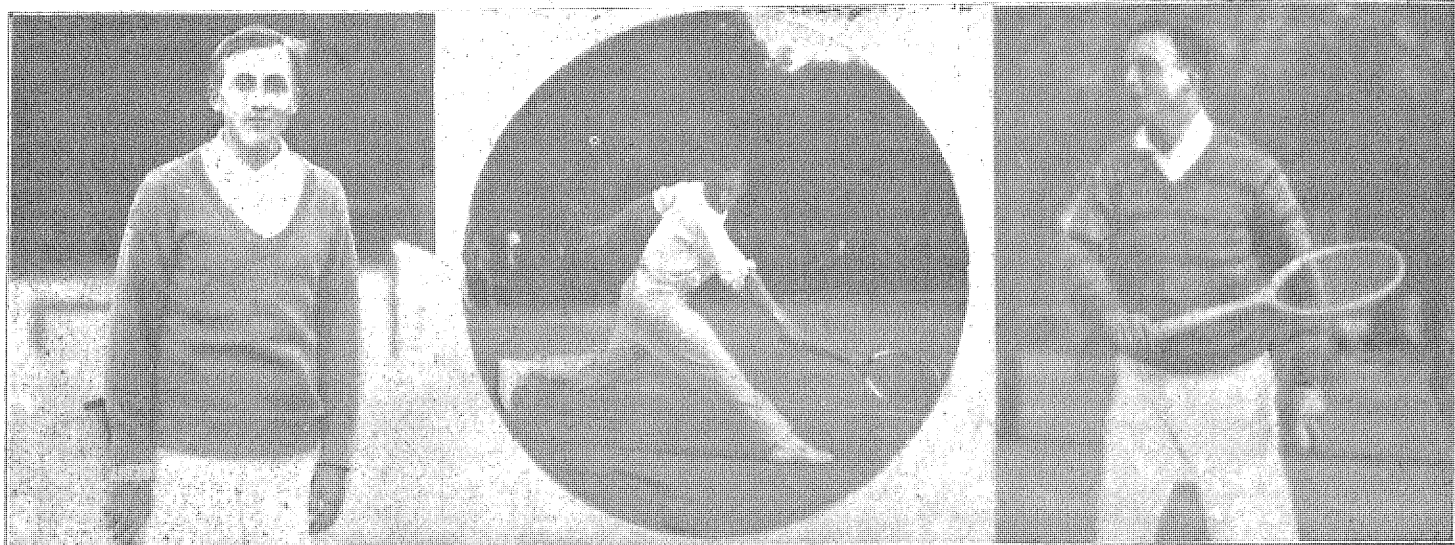
Egzotyczny film „Fox'a p. t. „Szeik Fazil“ miał świetnych odtwórców w osobach Charles Farrella i Greta Nissen.



Nasz rodak, Igo Sym, Anni Andra, dyr. Łabędziowa, szereg operatorów i asystentów za kulisami wytwórni „Sascha“.



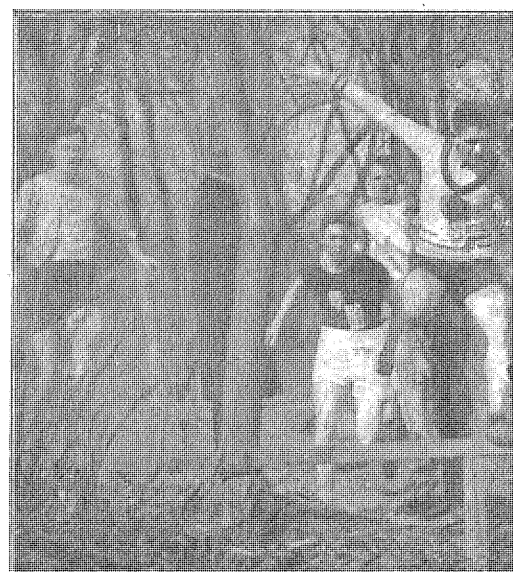
Typ z filmu „W sidłach grzechu“.



Polska w walce o puchar Davisa. Czetwertyński, Stolarow (Łódź) i Kleinadel reprezentowali Polskę.



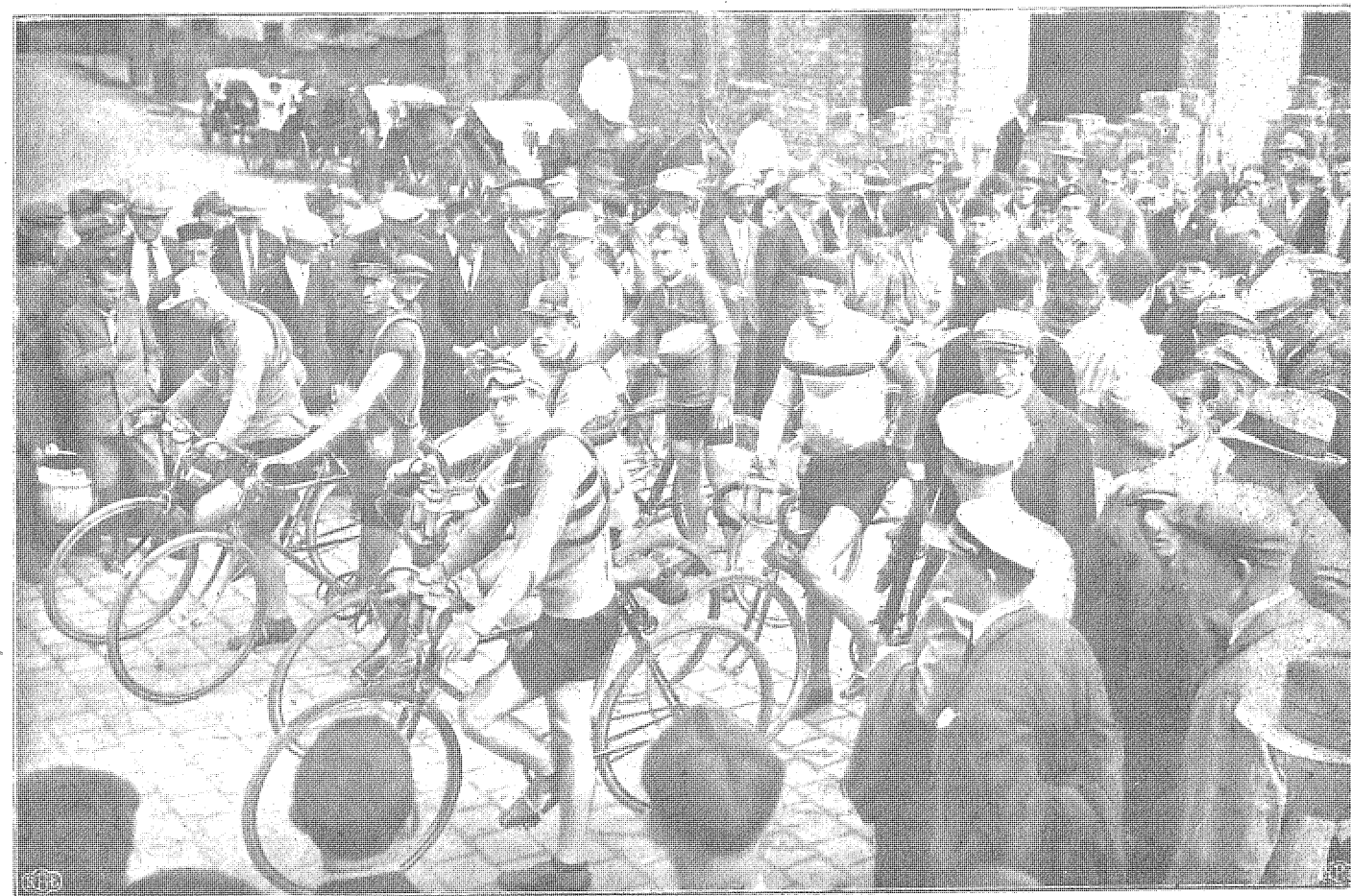
„Fiat” na wyścigach automobilowych.



Na przeszkodzie.



Ciekawy fragment z zawodów hipicznych amazoetek angielskich.



Dnia 28 lipca r. b. odbył się wyścig szosowy dookoła ziemi Kaliskiej na przestrzeni 230 klm. z udziałem najwybitniejszych jeźdźców z Warszawy, Łodzi i miejscowych z mistrzem Polski Stefańskim na czele. O godz. 8 rano stawili się na starcie obok lokalu K. T. C. przed kapitanem inż. J. Bujnickim następuj. jeźdźcy: Stefański, Słwiński, Przybysz, Krawczyk, Koprowski, Jafski, Cieślak z Warszawy — Kołodziejczyk, Muzoła, Morga, Wajnerman z Łodzi i Sobolewski, Szubert, Pawłowski z Kalisza. — Trasa biegła przez miasta: Kalisz, Ostrów, Pleszew, Szawiszyn, Rychwał, Iurek, Dobra, Warta, Błażka, Opatówek, Kalisz — 230 klm. — Zwyciężył w dobrej formie prawie przez cały czas prowadzący Sobolewski, członek Kal.Tow. Cykl. w czasie 8 g. 31 m. 35 sek. — 2) Stefański C. K. C. Warszawa. — 3) Kołodziejczyk. — 4) Krawczyk. — 5) Morga T. Z. S. Łódź.—6) Słwiński W. T. Z. Warszawa.



Na fotografii widzimy uczestników biegu kolarskiego dookoła ziemi Kaliskiej oraz wielką ilość pięknych nagród dla zwycięzców.



Sobolewski zajada smacznie po zwycięstwie biegu kolarskiego dookoła ziemi Kaliskiej na przestrzeni 230 klm. w czasie 8 godz 31 m. 35 sek.



Kobieca rączka.

— Otóż masz! Ha!... Do kroćset!... Piotr de Kerfous, wyrzucony gwałtownie ze swego, złą drogą poważnie nadwyreżowanego auta, w sam środek kępy kołców, próbował wstać, by podnieść i obejrzeć wrytą w ziemię maszynę.

— Aj!

Nie sposób wyprostować się! Prawa noga, fatalnie zgięta przy upadku i potłuczone wiązadła, odmówiły posłuszeństwa. Co robić? Nikogo wokoło, prócz wążającej się krowy — pierwszej przyczyny wypadku — śledzącej ironicznym okiem wywróconą maszynę i zdemontowanego szolera.

Piotr, pełen stoicyzmu, uważając, że najlepszym środkiem zapobiegawczym przeciwko depresji jest dobra fajka, wydobyl z kieszeni i napchał tytoniem swą cenną glinianą fajeczkę, którą palił już w Szkole rolniczej, gdzie studując nawozy, wiódł z kolegami wesole, bez troski kawalerskie życie.

To bardzo pięknie, bardzo szlachetnie zachować w nieszczęściu pełną godności i pogody postawę!

Po dobrej półgodzinie samotności i cierpienia wszakże Piotr zaczął tracić równowagę. Co za idjotyzm być w taki przykry sposób unieruchomionym w tej przekłetej, zarosłej kołcami i chwastem ścieżce, o trzy kilometry od rodzicielskiego domu!

Stoik, przeistaczając się w cynika, cisnął kilka przekleństw przez zęby.

Turkot.

Piotr drgnął, jak na głos przyjacielski! Pobratymcze auto, przejeżdżające drogą, poratuje go!

Radość jego zgasła jednak na widok małego 5 H. P. wiozącego córkę doktora, pannę Solange Bredat.

Rozpacz!... Ją bardziej, niż kogokolwiek innego nie chciałby mieć za świadka swej niefortunnej przygody!

Kerfous bowiem — surowy i zatwardziały hołdownik tradycji — pod niebiosa wystawiał białe gąski z minionych epok kosztem kobiet współczesnych — sportsmenek i intelektualistek. To też panna Bredat, jako studująca medycynę i własnoręcznie kierująca autem, miała podwójne prawo do jego sarkazmów. Z prawa tego Piotr korzystał pełnymi garściami! I ona wiedziała o tem!

Przed przeszkodą, którą panna Bredat dostrzegła na zakręcie, 5 H. P. zwolniło tempa. I, ujrawszy sylwetkę mężczyzny, siedzącego po drugiej stronie skarpy, młoda szoferka, zawołała, wyciągając szyję:

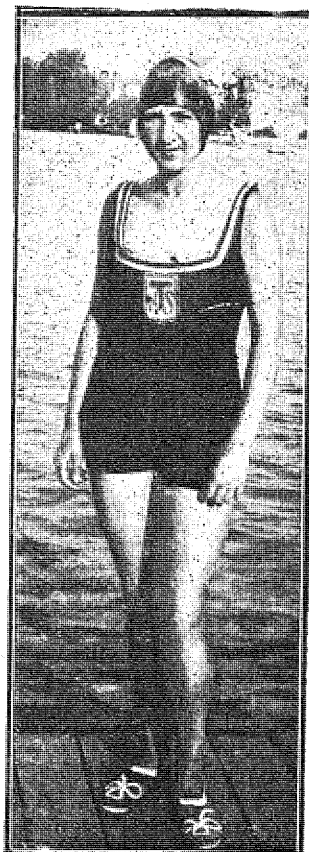
— Długo zamierza tam pan tkwić?

— Tak długo, jak podobać się będzie memu złemu geniuszowi! — odkrzyknął Piotr, prostując się — nie jestem w stanie chodzić! Głupie wywichnięcie.

Solange wnet wyskoczyła z auta i podbiegła ku niemu, Rozweselona jej twarzyczka spoważniała. Przeciwnik był w zbyt złym położeniu, aby naigrawać się zeń. Krew na twarzy i na skroni. Draśnięcie poprzez szlachetną linię orlego nosa.

— Ładnie się pan urządził!

Wróciwszy do swej maszyny, przysłał zaraz z małą walizką. Żwawo, zreżymie



P. Skówrońska (T. K. S.), pierwsza przepłynęła polski „La Manche” — zatokę, wiodącą morzem z Gdyni na Hel

zdjęła bucik, skarpetkę, obmacała kostkę i nogę wytrawną dłoń...
— Boli? — spytała troskliwie?

Piotr, purpurowy ze zmieszania, potem żółto-zielony z bólu, zaciskał zęby, tłumiąc przekleństwo.

— Nic niebezpiecznego. Trochę cierpliwości. Pozwól mi pan zabandażować.

W okamgnieniu, opatrunek został zrobiony. Mała chusteczka, zmoczona w strudze płynącej wody, zmyła krew z rany, które pociągnięto jodyną. Mertaż obandażowano brązową twarz, udekorowaną małymi wykrawkami plasterka angielskiego.

Improwizowana pielęgniarka klasnęła w dłoń z przemłą impertynencją:

— Jak na wojnie! Ależ pan zabawnie wygląda, panie de Kerfous!

Tyle doleczków swawoliło na niesfornej twarzyczce, że Piotr roześmiał się mimo woli.

Solange, wsiadłszy do swego auta, śmiałym obrotem kierownicy, wymięła rozbitą maszynę Piotra, by dostać się na środek drogi.

— Teraz chodzi o to, aby pan wstał i wydobyl się z tych kołców. Odwiozę pana. Ojciec sprawdzi natychmiast, co zabiłam i zbada pański stan zdrowia. A pan da znać do domu, żeby zabrano auto. No, jak tam?

— Tylko pierwszy krok kosztuje! — odparł Piotr junacko, próbując wstać. Zzieleniał jednak i na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

— Proszę się oprzeć na moim ramieniu. Śmiało tylko! Oddychać głęboko! — przykazywała Solange, zaniepokojona widokiem tego dużego chłopca, bladego i dygocącego całym ciałem. Pomagała mu jednocześnie usadowić się na poduszkach z łącie maclerzyńskiej troskliwością.

Auto chyżo i zreżymie, jak jego pilotka, ruszyło w swoją drogę.

Smagające twarz powietrze orzeźwiło nieco Piotra. Osłabiony jego wzrok wpil się w rękę przy kierownicy.

Drobna, wąska rączka! Taka pewna siebie w aucie, taka zręczna i miękka przy opatrunku! Jakże psalmy pokutne płynęły ku tobie z głębi zbitego z tropu sumienia!

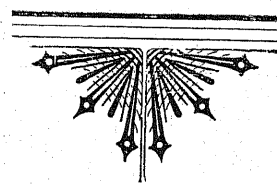
Trzy minuty jazdy i oto nawrócenie całkowite. Piotr de Kerfous poszedł do Cannossy. Kiedy 5 H. P. stanęło przed furtką i pośpieszono z ratunkiem, młody człowiek uściskał wspaniałomyślną rączkę koleżeńskim, mocnym a nieśmiałym uściskiem:

— Pani była dobrą Samarytanką względem mnie i dokonała więcej, niż ratunku. Bo otom nawrócony grzesznik. Obiecuje pani publiczne wyznanie win i odwołanie oszczerstw. Dość idjotycznego wyszydzenia współczesnej, wszechstronnie uzdolnionej, młodej panny!

— Niedarmo trudziłam się wobec tego! Dzięki! Dzięki! — zawołała Solange radośnie.

Małe 5 H. P. pomknęło w auroli chwały.

Tłum. Jotsaw.



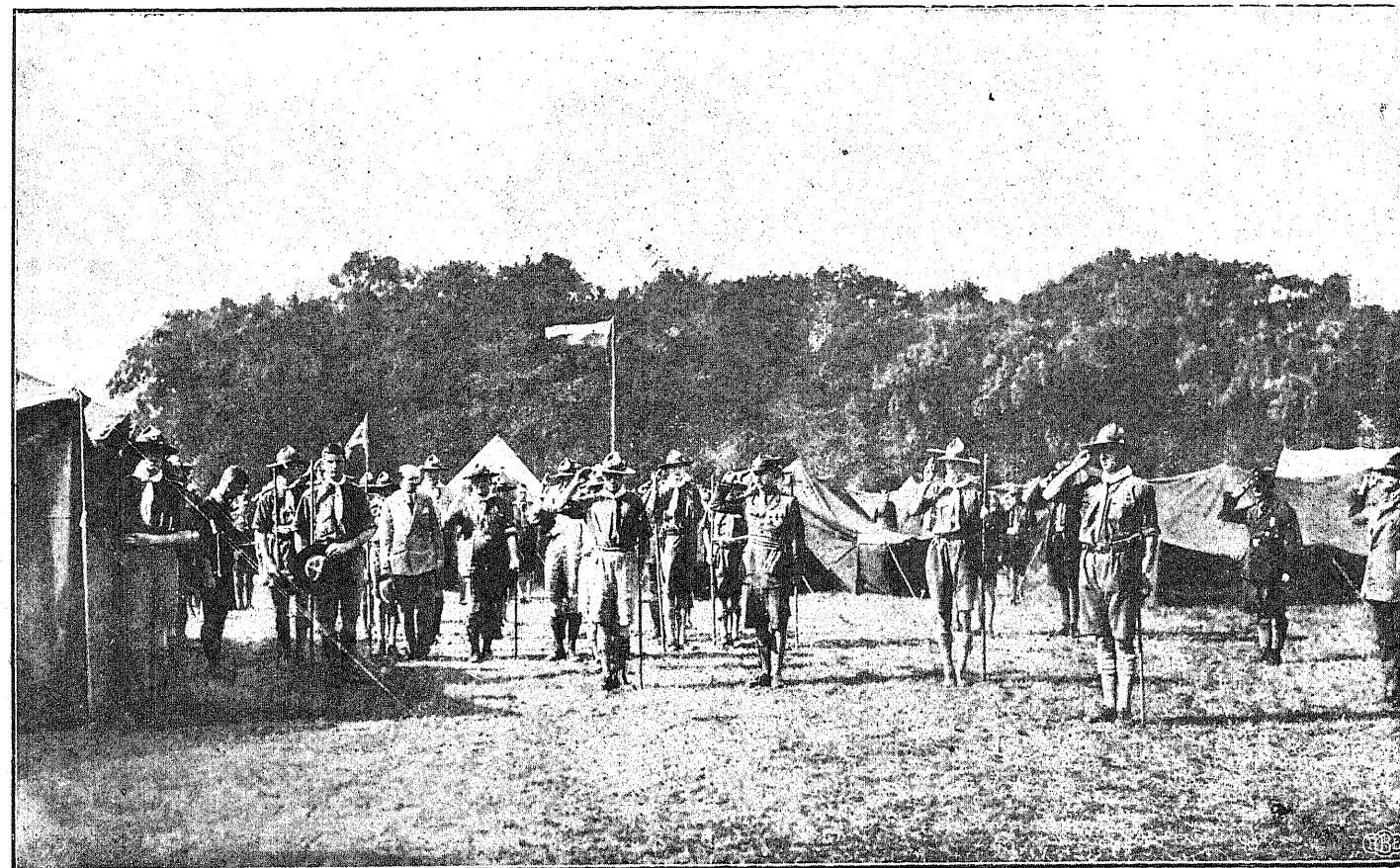
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok VI

Łódź, dnia 18 sierpnia 1929 roku.

№ 33

Skauci polscy w Anglii.



Księża Walji ze sztabem skautów angielskich zwiedza obóz polski w Arrowe Park'u.